

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

155855

II



**BIBLIOTEKA
SZKOŁY POWSZECHNEJ**

MARJAN STĘPOWSKI

W DŻUNGLI POLESKIEJ
WRAŻENIA Z WĘDRÓWEK RADJOKRONIKARZA

Z CYKLU :
CO WIESZ O POLSCE

NR. 77

NAKŁADEM PAŃSTW. WYD. KSIĄŻEK SZKOLNYCH

PAŃSTW. WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOL. WE LWOWIE
Ul. Kurkowa 21. — Nr. telef. 80-20. — Konto czek. P. K. O. Nr. 141.751

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

ma za zadanie dostarczyć młodzieży szkół powszechnych wszystkich stopni, oraz młodzieży pozaszkolnej pożytecznej i zajmującej lektury, która pierwszym uzupełni i pogłębi nauczanie szkolne, drugim rozszerzy widnokrąg umysłowy, pobudzi zainteresowania i wolę czynu, ułatwi samokształcenie, zachęci do twórczości indywidualnej i zbiorowej. Upatrzni Autorowie w jasnych, barwnych i ciekawych tomikach opowiedzą młodzieży o tem, co młodzież powinna wiedzieć z przeszłości i teraźniejszości i co naprawdę czytelników zajmuje. Tanie **50 gr.** tomiki pozwolą młodzieży tworzyć własną „Bibliotekę“.

Wyszły z druku następujące tomiki Biblioteki Szkoły Powszechnej:

1. *Wacław Sieroszewski.* — Józef Piłsudski
2. *Kazimierz Czachowski.* — O Henryku Sienkiewicz
3. *Józef Rączkowski.* — Polska w rodzinie narodów
4. *Kazimierz Piekarczyk.* — Czego się Kuba od harcerzy nauczył
5. *Jan Kuglin.* — Jak powstaje książka
6. *Brunona Bruchnalska.* — Na własnej ziemi. O oszczędności
7. *Marja Czeska-Mączyńska.* — Opowieść o św. Kindze
8. *Zygmunt Nowakowski.* — Cuda teatru
9. *Julja Jaworska.* — Rok 1863
10. *Helena Lorensowa.* — Imieniny Maku
11. *Fryderyk Papée.* — Lwów
12. *Henryk Opieński.* — Paderewski
13. *Tadeusz Dobrowolski.* — Polska rzeźba ludowa
14. *Bronisław Duchowicz.* — Dawniejsze i nowoczesne oświecenie
15. *Tadeusz Silnicki.* — Klasztory
16. *Czesław Zakaszewski.* — Własną pracą
17. *Bronisława Steinowa.* — Święty Stanisław Kostka
18. *Józef Watra Przewłocki.* — Polacy w Ameryce
19. *Janusz Staszewski.* — ...Niemasz pana nad ulana
20. *Feliks Pohorecki.* — Targi i jarmarki
21. *Kazimierz Konarski.* — Warszawa
22. *Bernard Chrzanowski.* — Poznań
23. *Jerzy Gutsche.* — Narodziny gazety
24. *Marja Czeska-Mączyńska.* — Teofila Sobieska, matka króla Jana
25. *E. M. Schummer Szermentowski.* — Litwa
26. *Adam Skalkowski.* — Napoleon
27. *Jan Bogumił Sokolowski.* — O ptaszkach, gniazdkach i piskletach
28. *Stanisław Rachwał.* — Ksiądz biskup Bandurski
29. *Piotr Laurecki.* — Chemja czarodziejka
30. *Walerja Szalay Groele.* — Milusińscy
31. *Jan Misiewicz.* — Służba Policji Państwowej
32. *Majer Tauber i Jerzy Wajngarten.* — Żydzi
33. *Kazimierz Buczkowski.* — Kraków
34. *Tadeusz Najder.* — Mikołaj Kopernik
35. *Marja Jaworska.* — Marszałek Foch
36. *Marja Swobodzianka.* — Sobieski pod Wiedniem

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

MARJAN STĘPOWSKI

W DŻUNGLI POLESKIEJ

WRAŻENIA Z WĘDRÓWEK RADJOKRONIKARZA] 7



NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1933

PAŃSTWOWE WYDAW. KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE
UL. KURKOWA 21. — Nr. Telefonu 28-47. — Konto czek. PKO Nr. 141751.

155.355



„Snują mi się niekiedy, jak senne mary,
nieprzeniknione okiem trzęsawisk obszary,
lasy ciemne i gęste, jakgdyby jaskinie,
rzeka, co między łożą i sitowiem płynie“...

Tak niegdyś opisywał Syrokomla krajobraz
poleski. Składają się nań wody leniwie płynące,
zarosłe roślinami, łąki błotniste o kwaśnych tra-
wach, bory i knieje odwieczne, piętrzące się
wysoko wśród bagien wydmy piaszczyste. Pole-
sie w pojęciu geograficznym jest znacznie ob-
szerniejsze niż to, które obecnie swoją nazwą
ogarnia województwo poleskie. Właściwie bo-
wiem mamy kilka Polesi: pińskie, wołyńskie,
podlaskie, litewskie.

„Błota nad Piną i Jasiołdą, mnóstwo rzek
i rzeczulek, przerzynających je“ — pisze w swych
„Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy“
Józef Kraszewski — „dały powód jednej z osob-
liwych bajek, jakie stworzyła domyślność ludzka
i niespokojna ciekawość. Bajka ta urosła z po-
łożenia kraju w czasie niezmiernych wylewów
wiosennych, zatapiających ogromne przestrzenie
błot i łągów. Podanie to głosi, że niegdyś, bar-
dzo dawno temu, Morze Czarne aż pod Pińsk

podchodziło, lecz jakiś potężny monarcha kijowski rozciął góry, spuścił zatrzymane wody i tylko błota się zostały. Lepiej że już było morze zostawić, niż błoto!” Lud do dziś opowiada, że na Polesiu można pługami kotwice okrętowe wyorywać, tylko że dotąd nikt takiej wyoranej z ziemi kotwicy na własne oczy nie widział.

DRUŻYNA HARCERSKA IM. POLSKIEGO RADJA.

Było oddawna mem gorącym pragnieniem poznać zbliska część Polski, zamkniętą czworobokiem linii kolei żelaznej: Brześć, Kowel, Sarny, Łuniniec, zwaną Pińszczyzną. Życie bije tam wolnym tętnem, a lud i krajobraz, odgradzone od świata rzekami i błotami, pozostały do dziś takie same prawie, jak były przed laty tysiącem. smętkiem, melancholją i cichą zadumą owiane. To moje pragnienie urzeczywistniło się tego lata (1933), a to dzięki drużynie harcerskiej, która na wiosnę r. b. powstała przy szkole powszechnej w Glince powiatu stolińskiego i przybrała nazwę: „Drużyna harcerska im. Polskiego Radja w Glince“. Ponieważ radjokronikarza zaszczycono godnością ojca chrzestnego tej drużyny, trzeba było odwiedzić chrześniaczkę. Matką zaś chrzestną była kierowniczką szkoły, pani Emilja Iwanowska. Głównie jej zapobiegliwości zawdzięczać należy narodziny tego dzie-

cka, któremu popularny wśród radjosłuchaczy Chór Dana ofiarował 80 metrów drelichu na mundurki dla 28 harcerzy.

Gościnne progi białego domku, w którym mieści się szkoła w Glince, były radjokronikarzowi oparciem do poznania stolińskiego powiatu, zresztą dość powierzchownie, gdyż tylko 10 dni mógł poświęcić na tę wyprawę, a deszcz nie codziennie pozwalał nam robić wycieczki.

Już za Sarnami, tam gdzie rzeka Słucz zlewa swe wody z Horyniem, jak okiem sięgnąć, jedno wielkie rozlewisko. Obydwie rzeki wylały na ogromnej przestrzeni, niszcząc ludziom dojrzałe już do zbiorów zboże i chude łąki. Na dworcu w Horyniu moja „kuma“ p. Iwanowska z córką i synem oczekiwała na radjokronikarza i zaraz ruszyliśmy w drogę do odległej o 15 kilometrów Glinki. Jedziemy gospodarskim wózkiem, zaprzężonym w parę małych, dobrze utrzymanych koników. Lewy w holobli pod duha, prawy na przyprzążkę. Wiezie nas Foma (Tomasz), gospodarz uważany we wsi za bogacza, gdyż ma kilkadziesiąt dziesięcin ziemi. Ale z tego zaledwie mała część nadaje się do uprawy, jak zresztą także i u innych tamtejszych gospodarzy, bo z piasku, lasku i błota, przy bardzo małym zaludnieniu tej dzielnicy, trudno coś wydobyc. Nawet i sosny, które otaczają błota, to nie są piękne, proste, masztowe sosny, wysoko splecione koronami i wyrrywające się ku słoń-

cu, lecz jakieś drzewa pokraczne i wynędzniałe, jak poleszucy, którzy źle się odżywiają i ciężką mają dolę. Nieomaszczone ziemniaki, szczaw, jagody i grzyby starczyć muszą za pożywienie. Chleba też często brakuje w chacie.

Ludzie powiadają, że dwie są drogi w życiu: jedna gładka i wesoła, ta prowadzi do



Droga poleska.

piekła. Druga ciężka, wyboista, ciasna, a ta prowadzi do nieba. Jeżeli to prawda, to cała ludność Polesia powinna znaleźć się po śmierci w niebie, gdyż trudno sobie wyobrazić gorsze drogi, a raczej bezdroża, niż poleskie, ściślej mówiąc, stolińskie. Co prawda, przybyło tam już dziś sporo kilometrów usypanych i faszyną umocnionych grobli, tak, że i samochód spotkać

można czasem na drodze, ale normalnych, ubitych dróg kołowych niema wcale w tamtych stronach. Na głębsze dziury w drodze tnie się drzewa przydrożne i kładzie gałęzie, aby koła nie grzęzły w błocie. Nic więc dziwnego, że Wincenty Pol, wędrując kalamaszką¹⁾ po Polesiu, radził ci, bracie młody, abys

....przed pińską drogą
wóz opatrzył w potrzeb wszelką,
bo w pustynię wjedziesz wielką,
w ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota,
po nich długi pomost spłynie,
w oczeretach oko zginie,
a kraj nudny niby słońca!

Gdy wyniesiesz z pińskiej drogi
z ludźmi twymi całe zioobra,
a z furmanką całe nogi —
podróż była bardzo dobra“

KRAJOBRAZ I LUDZIE.

Ale to tylko pierwsze dziury wydają się tak okropne. Powoli można się do nich przyzwyczaić i dalsze nie robią już żadnego wrażenia. Pomyśleć tylko, że tak się tu jeździ od tysięcy lat! Wózki chłopskie są widać mocne, bo nie często łamią się w drodze, a konięta tamtejsze mają dziwną wytrzymałość i zapas sił w mięśniach, gdyż najbardziej naładowany wózek

¹⁾ Wyraz białoruski, oznacza wózek lub bryczkę otwartą, tubem wybitą

z najgłębszej kałuży i grząskiego błota wyciągnąć potrafią. To tylko Wincenty Pol w zwarłych rymach „Pieśni o ziemi naszej“ nie uchwycił nastroju i niewysłowionego czaru, jakim tchnie ten, w dorzeczu Prypeci położony, zapadły, welonami mgieł zasnuty kraj trzęsawisk, borów i bagien otwartych. Nie wózkciem, lecz kajakiem lub poleszucką „suchaleją“, czyli czołnem, zrobionem z wydrażonego pnia, trzeba wyruszyć o świcie między trzciny i oczerety na horyńskie wody, gdy trawy i sitowia lśnią jeszcze brylantami rosy porannej, a wilgotne powietrze jest przesycone wonią żywicy i tataraku. Na tle czarno-sinego boru, wieńcem otaczającego krajobraz, snują się wtedy obłoczki mgły, które wnet rozproszą promienie słońca, wysuwającego się z za horyzontu. Pod wpływem tych ciepłych, ożywczych promieni pełna tajemnego uroku ziemia poleska budzi się do życia i tchnie czarem swej krasy. Na wodzie rozkwitają płaskolistne grążele, migocą w słońcu barwami koniki polne i pszczołki, z nad zarośli unoszą się co chwila z krzykiem i trzepotem skrzydeł stada kaczek i cyranek oraz innego ptactwa błotnego. Cała przyroda śmieje się wtedy i zdaje się wyrwać ku słońcu, a przejrzyste aż do dna zwierciadło wody odbija w swej tafli drzewa i trzciny, ukazując zaczarowany świat bajki, w głębinach wodnych ukryty.

To nie prawda, że Polesie to kraj ubogi, bo lud tamtejszy głodem przymiera, gdyż ziemia

mało mu rodzi. Bory poleskie pełne są zwierzyny wszelakiej i tworzą istny raj dla myśliwych. Jeziora, rzeki i rozlewiska obfitują w ryby. Tylko, że kraj ten jest rzadko zaludniony, ma zaledwie około 28 mieszkańców na kilometr kwadratowy. W tych warunkach żaden rolnik nie zdoła własnymi rękami wydrzeć bagnetom



Rzeka Horyń pod Mańkiewiczami.

i borom więcej ziemi pod uprawę. Walczy, jak umie i może z przyrodą, na rzadkich, od chaty zwykłe bardzo oddalonych półkach uprawnej roli, sieje trochę żyta i jęczmienia, trochę prosa, lnu i gryki, trochę koptopi, sadi ziemniaki, a na trzęsawiskach pasie swoją krowinę, po brzuch zapadającą się w błoto i dającą bardzo niewiele mleka. Stojąc po pas w wodzie, kosi czubki

oczeretów, aby mieć trochę ściółki dla inwentarza. Barcie wysoko na drzewach zakłada i rybołówstwem się trudni.

Gatunków ryb w rzekach poleskich całe mnóstwo: są tam sumy, jesiotry, szczupaki, karpie, leszcze, liny i inne. Ale do osobliwości Polesia należą wjuny czyli piskorze. Jest to węzowata ryba, znajdująca się w obfitości w błotach i stojących wodach o dnie mulistym. Wjun ma ciało wydłużone, śliskie, pokryte drobną łuską. Ma główkę małą, usta o miękkich wargach, opatrzone dziesięcioma wąsikami, dorasta do $\frac{1}{4}$ metra długości i 3 cm średnicy, grzbiet ma ciemny a brzusek żółtawy i jest bardzo tłusty. Dzięki temu po wysuszeniu na kominie, jak smolna drzazga, pali się wolno smrodliwym i kopcącym płomieniem. Poleszcy robi z suszonych wjunów zapasy i używa ich zimową porą do oświetlenia chaty, zamiast świec i lampy naftowej.

Lecz ziemia pińska, byleby ją odwoźnić należycie, dostarczyłaby ogromnych, najżyźniejszych przestrzeni czarnoziemiu dla rolnictwa i wydałaby niezmierzone plony. Rząd polski już rozpoczął prace przygotowawcze w tym celu. Obliczono, że po wykonaniu olbrzymiego zamiaru odwodnienia Polesia pińskiego i wołyńskiego 1,600.000 hektarów dzisiejszych nieużytków da się zamienić w urodzajną glebę. Potrzeba na to tylko kilkaset milionów złotych. Całkowite zaś zmeljorowanie wraz z zabudowa-

niami wynosiłoby około 1.000 złotych na 1 hektar. Wtedy około 160.000 rodzin mogłoby zamieszkać i gospodarzyć na osuszonych terenach. Państwo prowadzi poważne badania nad urzeczywistnieniem tego zamiaru, a na bagnach pod Sarnami założyło wzorową stację doświadczalną celem zbadania rozmaitych gatunków zbóż i roślin, jakie możnaby tu z korzyścią uprawiać.

SZKOŁA W GLINCE.

Po dwóch godzinach jeszcze bynajmniej nie najgorszej drogi, bez przygód dojechało się do Glinki. Przed wjazdem do wioski stoją, jak gdyby na straży, dwa duże wiatraki, a tuż obok wpoprzek drogi czeka radjokronikarza niespodzianka: brama triumfalna, ozdobiona girlandami z sośniny. To dzieło rąk kochanych harcerzyków, którzy w ten sposób pragnęli przywitać gościa z Warszawy, nie mogąc stawić się sami, gdyż była to godzina pasienia krów na odległych od wsi moczarach. W samym środku wsi ładny, biało wymalowany dom z ganeczkien. nad nim orzeł biały i napis: „Szkoła powszechna w Glince“. Wysoko nad dachem rozpięta antena — to codzienny łącznik Glinki ze stolicą państwa. Wewnątrz budynku duża, jasna, słoneczna izba szkolna, zawieszona obrazami do pogadanek z dziećmi, a obok trzy maleńkie pokoiki z kuchenką, — to mieszkanie pani kierow-

niczki, pełne barwnych kilimków, ładnych obrazków i wszelakiego kwiecica w doniczkach i dzbankach. Niezmiernie tu swojsko, miło, serdecznie. Z izby szkolnej na czas wakacyj uprzątnięto ławki i zrobiono duży pokój mieszkalny, co ułatwiło pomieszczenie gościa. W dużej, oszkłonej szafie bibliotecznej pełno książek, starannie dobranych i ciekawych. Obok izby szkolnej jeszcze jeden mały pokój, przeznaczony na „muzeum“, w którym skrzętnie zbiera się wszystko, cokolwiek może się przydać do nauki.

Szkoła w Glince ma jeden budynek własny dla starszych oddziałów, młodsze mieszczą się opodal w drugim domu wynajętym. Za pierwszym, głównym budynkiem ciągnie się spory, starannie utrzymany ogród warzywny, kwiatowy i owocowy. Mógłby być znacznie większy, ale pani kierowniczka część gruntu szkolnego oddała w używanie sąsiadom na pastwisko dla trzody chlewnej. Możliwy tam było, co prawda, urządzić ładne boisko dla dzieciarni, ale trzeba było też wniknąć w potrzeby gospodarskie ludności.

Dziecko w chacie poleszuka to jakgdyby powiększony inwentarz domowy. Im więcej tego drobiazgu urodzi się w chacie, tem lepiej, bo i tak więcej niż połowa z tego wymiera, wskutek wilgoci i malarji, ziejących z okolicznych wygonów - mokradeł, gdzie bydło się pasie. Wygony te są ogromne, mają obszary nieraz po parę kilometrów kwadratowych. W chacie jest

zazwyczaj ponuro i głodno. Dziecko zahukane i poniewierane przez starszych, zapędzane bywa wciąż do roboty. Chłopcy mają na sobie płócienne portczyny i szare sukienne świtki. Czapki wielkie, jak bania cerkiewna, ze źle wyprawionej skóry baraniej. Dziewczynki noszą t. zw. żupany czyli kaftany, podbite na zimę pakułami z lnu lub konopi, perkalowe spódniczki, na nogach postoły z łozy, a małe główiny, z haniebnie zaniedbanymi włosami, mają grubo owinięte w stare chusty matczyne.

Dzieciom przykrzy się w domu i najchętniej garną się do szkoły. Ale nauka jest dla nich, właściwie biorąc, zajęciem jakgdyby ubocznem. Dziewczęta bowiem już w piątym roku życia przędą w domu szybko i wprawnie, pomagają matce w gospodarstwie i niańczą młodsze rodzeństwo. Chłopcy, mając lat sześć, pasą bydło w polu. Wypas trwa od marca do listopada. Zimą karmią bydło i rąbią drzewo. Wieczór, oświetlony smolnemi szczypami w kominie, kładzie kres wszelkiej pracy i mali robotnicy — uczniowie idą spać. Śpią zwykle na ławie, zaścielonej lichy wypchanym workiem lub szmatami ze znoszonych ubrań rodziców. O świcie muszą wstawać do pracy około domu, a potem idą do szkoły. Tam jest im ciepło i radośnie. Tam nikt na nich nie krzyczy, przeciwnie, pani nauczycielka zawsze ma dla nich dobre słowo, a często, gdy dziecko z odległego o 3 do 4 kilometry furtoru przez zasypane śnieżne lub po grząskiem błocie

cie przychodzi bez śniadania, to mu i jaki taki posiłek podsunie. Dzieci w zanadrzu przynoszą z sobą czasem na drugie śniadanie kawałek czarnego chleba, a bogatsze z kawałkiem starej słoniny. Szkoła polska na Polesiu to jakby przystań oświaty, kultury i opieki społecznej. Praca nauczycielki jest tu ściśle zespolona z życiem wsi. Nauka odbywa się na dwie zmiany, rano i popołudniu, a w godzinach wieczornych prowadzone są kursy dla dorosłych i praca świeltkowa z młodzieżą w wieku pozaszkolnym. Poleszuk z każdą sprawą przychodzi po radę do kierowniczkich szkoły. Czy to, gdy trzeba napisać podanie do władz, czy nałożyć opatrunek w razie wypadku przy pracy, czy poradzić, gdy w chalupie jest troska lub choroba, na to wszystko pani kierowniczka szkoły musi zawsze mieć czas i ochotę, musi dać dobrą radę, lekarstwo i... walczyć ze strasznym, barbarzyńskim zabobonem poleskiego ludu. O tym zabobonie opowiedziała mi pani Iwanowska następujące charakterystyczne zdarzenie.

OFIARA CIEMNOTY.

W chacie leży ciężko chora dziewczynka, uczenica szkoły w Glince, mała Parunia. „Uręduje“ przy niej znachorka i zamawia chorobę.

— I siudy i tudy naj słabost' rozijdetsia, nechaj na wraha zijde i propade!...¹⁾

Temu zakłęciu towarzyszy silne splunięcie

¹⁾ I tędy i owędy, nechaj rozejdzie się choroba, niech na wroga spadnie i przepadnie!

na cztery strony świata. Potem zapala się pęczek lnu i płomieniem okrąża głowę dziewczynki. Len trzyma ręka znachorki, odczyniaczki wszelakich chorób. Ręka gruba, spracowana, ale przedewszystkiem brudna.

Parunia ma wrzód w nosie, który rozpiera jej twarzyczkę dziecięcą i czyni ją potworną. Powieki ma zapuchnięte i czerwono-sine. Dziewczynka leży na środku ławy, długiej na całą chatę. Przy nogach chorej stoją rodzice. Ojciec milczy, matka zawodzi w głos:

— Oj mojaż ty sadoweńka! oj mojaż ty wysznioweńka, moja nieszczęstna!¹⁾

Dookoła w chacie pełno bab rozprawia głośno o przyczynie choroby, a znachorka wciąż pluje zawzięcie. Od czasu do czasu okrąża główkę dziewczynki rękami i szepce swoje zaklęcia. Na ławach pod oknami siedzą mężczyźni. Wtem jeden z nich mówi:

— Uczytelka ide!²⁾

Zgromadzeni patrzą w drzwi, nauczycielka wchodzi, krótkie pozdrowienie. Pyta, co jest Paruni?

— A bude umeraty!³⁾ — odpowiada dziadek. Matka ze szlochom przypada do nauczycielki.

— Pani, oj pani, ratujcie!⁴⁾

Obydwie pochylają się nad dzieckiem. Gorączką spieczony oddech owiewa im twarz. Ze ściśniętego wrzodem nosa i ust wypływa ropa i ślina. Na twarzyczce czarne, lepkie plamy.

¹⁾ O moja ty ogrodniczko! moja ty wisienko! moja nieszczęstna! ²⁾ Nauczycielka idzie! ³⁾ Umiera ⁴⁾ Ratujcie!

— Z czego te plamy? — pyta nauczycielka.

— A to my kłali oweczyn nawóz suszony i peretertyj z olejom.¹⁾

— Boże mój, ludzie! przecież wy tem zabijacie dziecko! To straszny brud. Trzeba zaraz zawieźć Parunię do doktora. On musi zrobić operację jaknajprędzej, aby nie było zapóźno!

Ojciec chorej dowodzi, że przed dwoma dniami chciał zawieźć Parunię do Stolina, ale znachorka podjęła się ją wyleczyć, a teraz wiadomo co będzie. Pewno już zapóźno, zresztą teraz zwózka ziemniaków, oranie, więc konie zmęczone. Doktor weźmie z dziesięć złotych, a i lekarstwa kosztować będą. A jeżeli nie pomoże i dziewczynka umrze, to czyż nie szkoda tyle pieniędzy tracić?

— Koniecznie ją zawieźcie zaraz — nalega nauczycielka — doktor ją uratuje. Jeżeli nie macie pieniędzy, to wam pożyczę.

— A z czegoż my oddamy? — pyta matka.

— Sprzedacie zwój płótna, może co innego, ale dziecko trzeba ratować!

Matka patrzy na dziecko oczami, pełnemi rozpacz.

— Nechaj, wże prodam połotno. Dmitior! — mówi do męża — bery koni, zawezem!²⁾

Wóz przygotowany, wynoszą ostrożnie chorą dziewczynkę, odjeżdżają. Chwała Bogu! Będzie ratunek.

¹⁾ Kładliśmy owczy nawóz suszony i rozarty z olejem.

²⁾ Niechaj będzie! Sprzedam płótno Dymitrze, bierz konie, zawieziemy.

Na drugi dzień popołudniu przed oknami szkoły przechodzi skromny kondukt pogrzebowy. W otwartej sosnowej trumience, chudy, maleńki trupek. Twarzyczka dokładnie obmyta, spuchlizna zesza. Na główce wianek z papierowych kwiatów. To mała Parunia umarła w nocy, a poleskim zwyczajem chowa się zmarłych natychmiast. Ojciec prowadzi konie, matka, siedząc na wozie, pochylona nad trumienką, zawodzi:

— Moja wyszniowa, moja sadowa! a chtoż bude meni pomahaty? Chto bude chusty praty? Oj, ne zlubyla ty mene, oj idesz od mene!¹⁾

Dookoła wozu idą baby i płaczą, zawodzą co sił. To płaczki najęte. Za tę fatygę podjedzą sobie potem na stypie.

Doprowadzają trumienkę do krzyża u końca wsi. Tam wszyscy ocierają ręce w piasek uliczny i wracają. Mało kto idzie dalej. Baba, najstarsza płaczka, idzie aż na mogiłki. W szmatce niesie mak, posypuje nim mogilkę, by duszyczka spokojnie spała i nie straszyla w domu. Mała Parunia, uczenica I oddziału pożegnała dom, szkołę, wioskę i oddała swe młode życie zabonowi i znachorce w ofierze.

W parę dni później spotyka nauczycielka ojca Paruni i pyta go, co doktor powiedział?

— Przecież pojechaliście z chorą do doktora?

¹⁾ Moja wisienko! Mój ogrodniczku! Któż będzie mi pomagać? Kto będzie chusty prać? Oj nie kochałaś ty mnie, oj odchodzisz odemnie!



— My ne wezli — odpowiada ponuro — po dorozu my wstąpili do odnoj uhadnicy (kabalarki), ona położyła karty i kazała, szczo to ne pomoże. Tak my zawernuli, ot szczo. Tak i pomerła! A tak bulib i potratyli hroszi.¹⁾

Nauczycielka popatrzyła mu w oczy, chłop spuścił głowę, nasadził czapkę, podtarł nos całą szerokością ręki i popędził konie, wiozące nawóz na pole, marne szkapiny, które niedawno tą samą drogą wiozły Parunię na mogiłki.

Ludność na Polesiu mówi językiem na pół rosyjskim, na pół ukraińskim. Ale dzieci starszych oddziałów prawie wszystkie poprawnie mówią i piszą po polsku, dopominają się o polskie książki do czytania, a harcerstwo, które pani Iwanowska wprowadziła do powiatu stolińskiego po raz pierwszy, jest dla nich ogromną radością. Tego roku część zuchów „zwiąła“ do obozu harcerskiego w okolicy Pińska. Ci, którzy pozostali w Glince, urządzili wieczorem dla radjokronikarza zbiórkę w szkole w mundurkach, ze sztandarem. Lśni na nim pięknie wyhaftowany złoty napis: „Drużyna harcerska Polskiego Radja w Glince“. Na lewym rękawie bluzy wszyscy mają odznaki Polskiego Radja, znają dobrze ko-

¹⁾ Myśmy nie wiezli, po drodze wstąpiliśmy do kabalarki, ta położyła karty i powiedziała, że to nie pomoże. Więc zawróciliśmy i ot co: umarła. Jeszcze bylibyśmy nadarmo stracili pieniądze



Drużyna w ogonku po barszcz.

mendę i regulamin harcerski. Umieją też śpiewać wiele piosenek polskich, chociaż dopiero od kilku miesięcy byli harcerzykami.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

Ludność tamtejsza pilnie przestrzega różnych tradycyjnych obrzędów. We wszystkich wioskach poleskich obchodzona bywa co roku Noc Sobótek czyli „Kupała“.

Pod każdym oknem i nad każdymi drzwiami baby na dwóch kijkach opierają deseczkę, na niej kładą pokrzywę i przyciskają kamieniem. Przy robocie tej mruczą:

— Nehaj widma nohi popecze, nehaj propade! A jak tyj kamiń ważkij, neh bude sercu tiazkij.¹⁾

Temi słowami baby obraniają na cały rok swoją chatę od straszliwej wiedźmy, która nie sie z sobą choroby, niezgodę, małą ilość mleka i... nocny krzyk niemowląt. Pokrzywa pod oknami i nad drzwiami oraz kamienie ciężkie napewno wiedźmę odpędzą! Młodzież znosi tymczasem na wygony koło wsi kłody drzewa, a że poleszuk co do drzewa jest bardzo marnotrawny, więc stosy te są olbrzymie i ciągną się wieńcem dookoła. Stosy zapalają się z chwilą zachodu słońca i zaczyna się prastary obrzęd. Dziewczęta i chłopcy podają sobie ręce, skaczą sznurem przez ognisko, wołając:

— Nehaj moja widma shorit!²⁾

Skaczą tak i krzyczą przez cały wieczór. Gdy ogniska się dopalają i tlą tylko główne, wysuwają się naprzód najstarsze we wsi baby, zgarbione, pomarszczone, podobne do czarownic. Obstępują dopalające się ognisko i jedna pyta drugą:

— De wy, kumo?

— A tu!

— A szczo beresz?

— Hołoweczku.

— A de idesz?

¹⁾ Niech wiedźma nogi popiecze, niech przepadnie!
Niech na jej serce ciężar spadnie tak duży, jak ten kamiień!

²⁾ Niechaj moja wiedźma się spali!

— Na kapustu, na pole, nehaj propadajut' robaki i żuki, nehaj kapusteczka roste, ta lon, ta proso, nehaj kupajłany dym je obwede! Kupajło! Kupajło!¹⁾

W czarodziejskiem świetle dopalających się ognisk suną baby z główniami w ręku, niosąc w swem przekonaniu śmierć wszelkim szkodnikom w polu. Z wygonów płynie na całą wioskę wołanie, jakby echo zwrotki przepotężnej pieśni odwiecznej:

Kupajło, Kupajło! a zawtra Iwan
Swiate sonejko świty nam!²⁾

STOLIN, MIASTO I POWIAT.

Za czasów Polski przedrozbiorowej Stolin należał administracyjnie do województwa kijowskiego. Po drugim rozbiorze, gdy Kijowszczyzna odpadła do Rosji, Stolin jeszcze przez kilka lat pozostawał przy Polsce i nawet sejmiki z Mozyrza zostały przeniesione do Stolina. Jak leniwie płyną wody w rzekach poleskich, tak samo spokojnie i cicho płynęło życie w ziemi pińskiej, którą przepaściste bagna odgradzały od świata. Zwierzyna i ryby dostarczały ludności pożywienia, powstało też wśród tamtejszego ludu przy-

¹⁾ Gdzie wy kumo? A tu! Co bierzecie? Głowienkę. A dokąd idziecie? Na kapustę w pole. Niechaj robaki i żuki pogina, niech rośnie kapusta i len i proso, niech Kupajły dym je owieje! Kapajło, Kupajło!

²⁾ Kupajło, Kupajło! jutro św. Jana. Słoneczko święte, ty świeć nad nami!

słowie: „Las ojciec, a woda matka“. Ale pomimo to Polesie brało żywy udział w życiu politycznym Polski. W wojsku Kościuszki było wielu Poleszuków, a w 1830/31 roku dużo tamtejszej szlachty zagonowej poszło do powstania. W roku 1863 walczył w powiecie stolińskim Romuald Traugutt i zadał Moskałom klęskę. Potem za



Kościółek wiejski w Lutyńsku w powiecie stolińskim.

swym oddziałem przedarł się przez całe Polesie do Warszawy, gdzie został Naczelnikiem Rządu Narodowego i dyktatorem.

Powiat stoliński obszarem swoim należy do największych ale i najslabiej zaludnionych powiatów w Polsce, liczy bowiem 5.388 km² powierzchni i 124.463 ludności, co stanowi 23

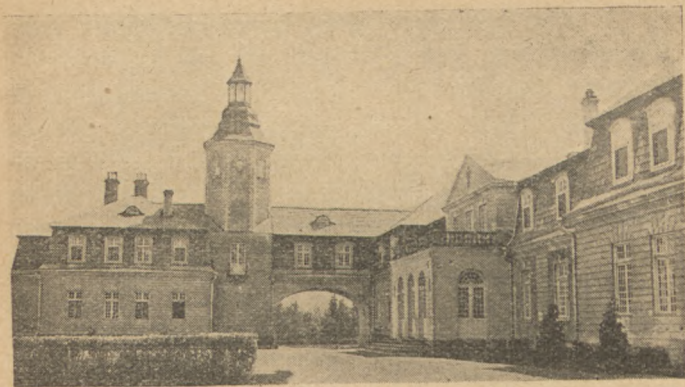
mieszkańców na 1 km², gdy w całej Polsce przypada po 70, a na Górnym Śląsku około 300 osób na 1 km². Cały środek powiatu stolińskiego tworzą bagniska wcale niezamieszkałe, możliwe do przebycia tylko zimową porą, gdy zamarzną. Powiat stoliński graniczy bezpośrednio z Rosją sowiecką, to też w życiu ludności tamtejszej organizacja wojskowa Korpusu Ochrony Pogranicza (K. O. P.) odgrywa doniosłą rolę gospodarczą. KOP jest tam bardzo poważnym odbiorcą płodów rolnych, wznosi nowe budynki, kaplice, domy ludowe, buduje kolejki, niesie ludności pomoc w każdej potrzebie, słowem jest ważnym czynnikiem postępu dla okolicy. Także i sam Stolin, jako siedziba władz powiatowych, położony nad Horyniem, rozbudował się ogromnie od chwili, gdy przed siedmiu laty rząd polski podniósł go do godności powiatowego miasta. Ludność w nim zwiększyła się kilkakrotnie, wyrosły nowe ulice i przybyło dużo ładnych domów. Na wszystkich zobaczyć można rozpięte nad dachami anteny, dowód, że tam nad Horyniem ludzie kochają radjo i uważają je za rzecz niezbędną w codziennym życiu.

W niewielkiej odległości od miasta, na wzgórzu, wśród zieleni drzew malowniczo rysują się mury zamku w Mańkiewiczach, siedzibie ordynata dawidgródeckiego, księcia Karola Radziwiłła, brata pana na Nieświeżu. Do bramy zamku prowadzi ze Stolina szeroka, lipami wysadzona aleja. Wysokie rozłożyste drzewa wiekiem są o wiele starsze od książęcej rezydencji. Wybudo-



Rynek w Stolnie.

wała ją w początkach XX stulecia księżna Antoniowa Radziwiłłowa. Widok na zamek od strony Horynia, którego wody oblewają podnóża góry zamkowej, jest bardzo malowniczy. Ponad dachami na tle nieba ślicznie się rysuje wieżyca ośmiokątna, nakryta dachem w kształcie dzwonu i zakończona wysoką latarnią. Z latarni tej strzela w górę iglica z chorągiewką żelazną w kształcie orła polskiego. Zamek zbliska nie imponuje rozmiarami murów. Jest to budowla jednopiętrowa, rozbudowana w kilka pawilonów, nakrytych łamanym dachem. Ale wśród poleskich borów, bagien i trzęsawisk, ten zamek na tle pięknego, starannie utrzymanego parku, zieleni trawników i obfitości kwiatów jest dla oka i duszy niespodzianką i ma w sobie prawdziwie czar bajki.



Zamek księcia Karola Radziwiłła w Mańkiewiczach pod Stolinem.

Dzisiejszy stan zamku nie zupełnie jest taki, jaki był na początku. W latach wojny 1919–20 zrabowali i zniszczyli go bolszewicy. Powyrwali okna, poździerali posadzki, porabiali schody na opał, a z sal zamkowych porobili sobie stajnie dla koni. Książę Karol Radziwiłł co cenniejsze dzieła sztuki, portrety rodzinne, meble, brązy itp. zdążył przewieźć do Nieświeża i tam one ocalały od zagłady. Ale to, co wtedy pozostało na miejscu, uległo zupełnemu zniszczeniu. Obecnie zamek jest odbudowany z pomocą poleskich rzemieślników i nikt nie pozna, że tędy przeszła wojna. Książę jest wielkim miłośnikiem łowów, zapamiętałym hodowcą łosi i innej zwierzyny, z zamiłowaniem też zbiera wszelką broń myśliwską od najdawniejszych do najnowszych modeli.

U stóp zamkowej góry bywa ożywiony ruch. Na Horyniu, jak również na całym dorzeczu Prypeci, rozwinął się w ostatnich czasach ogromnie sport kajakowy. Staje się on obecnie główną sprężyną życia towarzyskiego w całej Pińszczyźnie. W dniu 6 sierpnia 1933 roku księżna Izabella Radziwiłłowa urządziła w parku zamkowym świetną zabawę ludową, przeznaczając cały osiągnięty z niej dochód na budowę pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego, który ma stać w Stolnie. Zabawa ta udała się świetnie. Udział w niej wzięło wojsko KOP'u, 12 statków pińskiej marynarki wojennej, duchowieństwo, sfery urzędnicze, nauczycielstwo, okoliczny lud polszucki i Żydzi miejscowi. Byli obecni nawet goście z Anglii. Zabawa ogrodowa przeciągnęła się do późna, na jej zakończenie spalono piękne ognie sztuczne.

W dalszych wędrówkach po stolińskim powiecie zawadziliśmy o Horodno, miasteczko bardzo stare, które w XII wieku było podobno stolicą udzielnego księstwa. W roku 1670 król Michał Korybut Wiśniowiecki nadał Horodnu przywileje miejskie. Dziś słynie ono tylko z garncarstwa, którym trudnią się mieszkańcy miasteczka. W sposób pierwotny, ale z niesłychaną zręcznością garncarz formuje wszelakie naczynia gliniane o bardzo pięknych kształtach. Bierze w rękę bryłę wyrobionej gliny, kładzie ją przed sobą na kole, które nogami wprawia



Garncarz przy pracy w Horodnie.

w szybki ruch wirowy, a jednocześnie, zagłębiając palce obydwóch rąk w glinę, nadaje bryle dowolną formę. Gotowe naczynia najpierw są suszone pod powalą izby, potem idą do pieca, który znajduje się przy chacie garncarza. Polewaniem naczyń trudnią się Żydzi. W miasteczku, tuż koło okazałej, murowanej cerkwi prawosławnej, stoi kościółek unicki, a obok niego ma-

lownicza dzwonnica, bardzo sędziwy zabytek drewnianego budownictwa kościelnego w tamtejszych stronach.

Drogę powrotną do Glinki wypadło skierować na Terebieżów nad Horyniem. Wieś w poświęceniu księżycy przy gwiazdzistym niebie, odbijającym się w gładkim zwierciadle wód, przedstawiała niezapomniany widok. Jak piękny sen minęły radjokronikarzowi przeżyte wrażenia w krainie „bagien i moczarów, pełnej dziwów, strachów, czarów“, w państwie łosi, żółwi, wilków, dzików i niezliczonego ptactwa. Zdołałem poznać zaledwie mały tylko odcinek dżungli poleskiej. Lecz kto raz się w nią zagłębił, ten już za nią tęskni i nieraz do niej bodaj myślami powracać będzie.

Ale na pograniczu Polesia nie tylko przyroda, różnorodność krajobrazów i typów pociąga turystę. O wiele więcej jeszcze chwytają za serce to, że na każdym prawie kroku daje się wyczuwać wytężoną, pełną zapału i samozaparcia pracę żywiołu polskiego, któremu na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej przypadło w udziale budowanie zrębów pod silne państwo. Inżynierowie i geolodzy prowadzą z ramienia rządu badania i pomiary nad systemem wód i glebami Polesia. Trudności mają z tem nie małe, gdyż z powodu terenów nie do przebycia, zdejmowanie planów sytuacyjnych często dokonywane być musi z samolotów. Dotychczas uregulowano część powiatu kosowskiego, przeprowadza się re-

gulację rzeki Muchowca w powiecie kobryńskim i prużańskim. W powiecie łuninieckim odbudowano kanał, zwany kanałem generała Żychlińskiego, a nadto odbudowano w powiecie kobryńskim kanał Królowej Bony, kanał mołykolski i częściowo wykonano regulację rzeki Osipówki. Dzięki tym pracom odwodniono już znaczne obszary bagien i nieużytków, położonych nad temi rzekami. Tereny odwodnione służą narazie jako łąki.

Musi więc przyjść chwila, być może już nawet niezbyt daleko, kiedy po przez osuszone moczary poleskie Bałtyk i Morze Czarne podadzą sobie dłonie i utworzą ważną dla przemysłu i handlu polskiego drogę sławną od morza do morza. Wskutek braku dróg wodnych i bitych dotąd nie mogły się należycie rozwijać tamtejsze gospodarstwa leśne, stanowiące olbrzymie bogactwo Polski. Chociaż dużo jeszcze jest do zrobienia, ale to, co już zostało wykonane, napelnia serce otuchą, że t. zw. — „kraina wielkich dolin“ zaludni się a Polesie będzie kiedyś śpichlerzem nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy. Polesie to kraj wielkich możliwości na przyszłość.



Biblioteka Główna UMK



300047605655

V. 1622/50

NAKŁADEM

**PANSTWOWEGO WYDAWNICTWA
KSIĄŻEK SZKOLNYCH we LWOWIE
UL. KURKOWA 21**

NR. TEL. 80-20

P. K. O. 141.751

UKAZAŁY SIĘ

- Kazimierz Meyerhold*: **SZESNAŚCIE PIOSENEK** . . . —'85
T. Mayzner: **MÓJ ŚPIEWNIK** —'45
T. Mayzner: **PIĘTNAŚCIE PIEŚNI** (na 3 głosy) . . . —'70
Czesław Koziętulski: **10 PIEŚNI LEGJONOWYCH** . . —'60
LIRENKA cz. I. Wieniec pieśni na uroczystość dziatwy
na 1 i 2 głosy 1'20
O. M. Żukowski: **ŚPIEWNIK DLA MŁODZIEŻY
SZKOLNEJ** zawierający pieśni w układzie na 2
głosy, część II. 1'60
O. M. Żukowski: **ŚPIEWNIK DLA MŁODZIEŻY
SZKOLNEJ** zawierający pieśni w układzie na 3
głosy (męskie lub żeńskie) cz. III. 1'90
O. M. Żukowski: **HEJNAŁ**. Wybór pieśni w układzie
na 4 głosy męskie 12'—
O. M. Żukowski: **ŚPIEWAJMY PANU**. Śpiewnik ko-
ścielny na 3 głosy 5'—
O. M. Żukowski: **CZUWAJ!** Pieśni harcerskie w ukła-
dzie na 2 głosy 2'50
O. M. Żukowski: **PIERWSZA BRYGADA**. Wieniec
pieśni legjonowych w układzie na 2 głosy . . . 0'40
O. M. Żukowski: **PIERWSZA BRYGADA**. Wieniec
pieśni leg. w ukl. na 3 głosy równe (żeń. lub męskie) . 0'60
WESELE W JAWOROWIE. Obrazek sceniczny . . . 6'—



Świeżo ukazały się na półkach księgarskich nakładem Wydawnictwa „Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego“ opracowane przez Henryka Szczerbowskiego. Książka bogato ilustrowana odpowiada upodobaniom i sposobowi pojmowania młodzieży.

37. *Franciszek Labendziński.* — O grzyźlicy i sposobach zwalczania jej
38. *Witold Taszycki.* — Nasza mowa ojczyzna
39. *Tadeusz Krokowski.* — Wujko Czarodziej
40. *Stanisław Dedio.* — Igrzyska olimpijskie
41. *Tadeusz Krokowski.* — Kuźnia olbrzymów
42. *Stanisława Słowikowska.* — Potwory świata roślinnego
43. *Jan Biliński.* — Marsz, marsz, Dąbrowski
44. *Tadeusz Sinko.* — Spór pióra z ołówkiem
45. *Gustaw Morcinek.* — Łysek z pokładu Idy
46. *Jerzy Dobrzycki.* — Wit Stwosz, Wielki Rzeźbiarz Sredniowiecza
47. *Karol Górski.* — Toruń
48. *Fryderyk Papée.* — Święty Kazimierz Królewicz Polski
49. *M. Gumowski.* — Zaczęło się od grosza
50. *Jan A. Kraśny.* — Samolot kaprala Orwicza
51. *Zenon Kosidowski.* — Mówi do Was radio
52. *Felicja Gosieniecka.* — Zdobnictwo ludowe
53. *Stefan Papée.* — Prezydent Ignacy Mościcki
54. *Witold Adolph.* — Dzień w mrowisku
55. *Witold Taszycki.* — Apostołowie Słowian św. Cyryl i Metody
56. *Zofja Lipkowska.* — Gdynia
57. *Bronisława Wójcik-Keuprulian.* — Ormianie Polscy
58. *Jan Bogumił Sokolowski.* — Obrazki z życia plaków w zimie
59. *Józef Korpala.* — Maszerują Strzelcy, maszerują...
60. *Janusz Staszewski.* — Zwycięstwo pod Wiedniem
61. *Janusz Domaniewski.* — Pochodzenie zwierząt domowych
62. *Jan Dembowski.* — Mowa zwierząt
63. *Jadwiga Viewegerowa.* — Wędrowki ryb
64. *Paweł Roszko.* — O wojnie gazowej
65. *Jan Dembowski.* — Dżdżownica
66. *Witold Adolph.* — Świat mrówek
67. *Jan Biliński.* — Dąbrowski w Poznaniu
68. *Halina Zdzitowiecka-Jasieńska.* — Biblioteki dawniej i dzisiaj
69. *Andrzej Zand.* — Łódź
70. *Józef Watra-Przewlocki.* — Wizymer
71. *Jadwiga Viewegerowa.* — Światło w morzu
72. *Zygmunt Wojciechowski.* — Przyczyny upadku dawnej Polski
73. *Jan A. Kraśny.* — Alarm gazowy
74. *Józef Jarząb.* — Jak zachować zdrowe zęby
75. *Zygmunt Helper.* — Poznaj tajniki chemii
76. *Jan Dembowski.* — Świat zwierzęcy stawu
77. *Marjan Stepowski.* — W dżungli poleskiej
78. *Witold Hulewicz.* — Stanisław Moniuszko, król pieśni polskiej
79. *Mieczysław Braher.* — Włochy
80. *Dr. Alojzy Florczak, Mgr. fil.* — Brat Albert i Jego dzieło

Tomiki przygotowane do druku:

- I. CO WIESZ O POLSCE?
Witold Taszycki. — Gwary polskie
- II. WOJSKO POLSKIE:
Jan Biliński. — Legjony Piłsudskiego
- III. NASI SĄSIEDZI
Marjan Szykowski. — Czechosłowacja
Bolesław Śrocki. — Niemcy

- Władysław Kowaleńko.* — *Sowiety*
Stanisław Wedkiewicz. — *Rumunja*
- IV. NASI SOJUSZNICY
Marjan Jedlicki. — *Francja*
- V. MIASTA POLSKIE:
Witold Hulewicz. — *Wilno*
Julja Jaworska. — *Lublin*
- VI. MUZYCY POLSCY:
Witold Hulewicz. — *Chopin*
- VII. URODA POLSKIEJ WSI:
Jan Stanisław Bystroń. — *Pieśni ludowe*
Jędrzej Cierniak. — *Boży rok w polskiej wsi*
Adam Zawisza. — *Wojciech Boroń*
Tadeusz Mayzner. — *Muzyka ludowa*
- VIII. MALARZE POLSCY:
Jerzy Koller. — *Jan Matejko*
Jerzy Koller. — *Artur Grottger*
- IX. PRZEDSTAWICIELE LUDZKOŚCI:
Stanisław Zaczek. — *Juljusz C*
Stanisław Helsztyński. — *Szeks*
Józef Watra Przewłocki. — *Wilson*
- X. PISARZE POLSCY:
Józef Skoczek. — *Jan Długosz*
Stefan Adam Schmidl. — *Jan Kochanowski*
Ks. Stanisław Skaziński. — *Piotr Skarga*
- XI. OBRAZKI HISTORYCZNE:
Antoni Jakubski. — *Obrona Lwowa*
E. M. Schumner Szermentowski. — *Przeszłość Litwy*
- XII. OBRAZKI OBYCZAJOWE:
Józef Skoczek. — *Zacy*
- XIII. CZYTANKI RÓŻNEJ TREŚCI:
Jan Sztudynger. — *Muchomorki*
- XIV. PRZEDMIOTY MÓWIĄ...
Władysław Lam. — *Tajemnice malarskiej pracowni*
- XV. TEATR SZKOLNY:
Jadwiga Duszyńska. — *Mali powstańcy*
- XVI. ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I PRAWNE:
Ludwika Dobrzyńska Rybicka — *Czy chcesz mieć powo-
dzenie?*
Marjan Jedlicki. — *Ustroje państw Europy zachodniej*
- XVII. ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE:
(w przygotowaniu)
- XVIII. PRZYRODA:
Juljan Rzóska. — *Podróż w krainę najmniejszych istot*
Stanisława Słowikowska Dr. — *Zwierzęta jadowite i ich broń*
Bronisław Duchowicz. — *Szkodniki domowe i polne*
Jan Dobrowolski. — *Uprawa roślin lekarskich*
Adam Wodziczko. — *O rezerwach przyrodniczych i parkach
narodowych w Polsce*
Adam Wodziczko. — *Ginące zwierzęta*
- XIX. FIZYKA I CHEMJA:
Piotr Laurecki. — *Świat atomów*
- XX. GEOGRAFJA I PODRÓŻE:
Walerja Szalay Groele. — *Przygody wakacyjne*
Witkowski. — *Gwiazdy karły i gwiazdy olbrzymy*

Biblioteka Główna UMK



300047605655